



Czas porządków a może porządki z czasem?

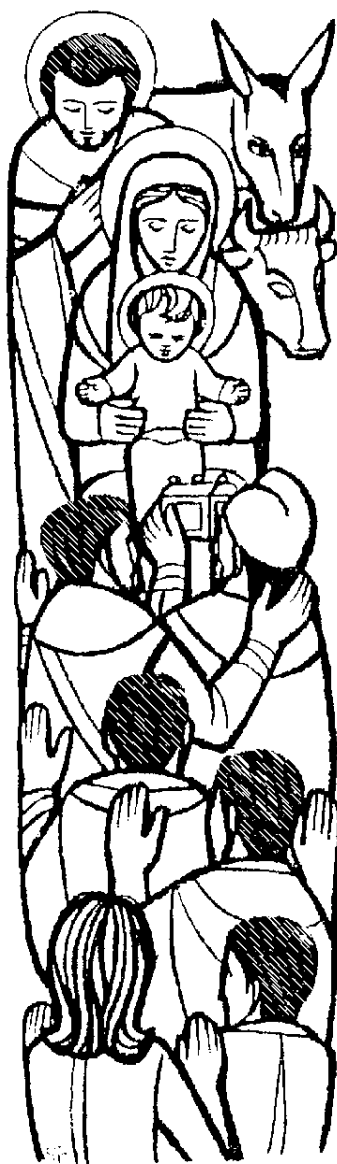
W ubiegłym roku na początku grudnia w jakimś kolorowym czasopiśmie, jeden z artykułów prowokował dość zachęcającym i praktycznym nagłówkiem „Kalendarz przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia”. Zostały w nim perfekcyjnie zaplanowane zajęcia, które należy wykonać w grudniu, aby dobrze przygotować się do Bożego Narodzenia. Wśród obowiązkowych zajęć było oczywiście sprzątanie, robienie zakupów, prezentów, wizyta u kosmetyczki, fryzjera, pieczenie, gotowanie, dekorowanie domu itp.

Znamy bynajmniej większość tych czynności z corocznych przygotowań. Rodzi się jednak pytanie: czy ta wyżej wymieniona długa lista przygotowań sprawi, że będziemy gotowi na spotkanie z Nowonarodzonym Chrystusem w Święta Bożego Narodzenia?

Może należałoby wziąć do ręki kalendarz i na pierwszym miejscu wpisać to wszystko co otwiera nas na Pana Boga: adwentowe rekolekcje - choćby osobiste zatrzymanie się i dobrze przygotowany sakrament pojednania, wsłuchanie się w Słowo Boże, w miarę możliwości udział w roratach, podjęte postanowienia... To okazja, by wziąć do ręki telewizyjnego pilota ale nie po to, by nerwowo przerzucać kanały, łowiąc kolejne obrazy lecz po to, by na jakiś czas schować to urządzenie do szuflady. Pierwszą rzeczą, którą wówczas zauważymy będzie cisza, dobry znak bo Jezus przychodzi do nas w ciszy. W tej ciszy odnajdziemy czas, którego nam brakowało, a więc będzie okazja i czas na rozmowy z najbliższymi, na wspólny posiłek, na wspólną rodzinną modlitwę, której tak brakuje w naszych rodzinach. Czas na znajdowanie wewnątrz naszych domów miejsca dla Jezusa. Może warto spróbować zaplanować w ten właśnie sposób tegoroczny Adwent, bez pośpiechu, nerwowości, gonitwy.

Pozwólmy Panu Bogu dysponować naszym czasem.

TI



Czy w lustrze nie widzę czasem oblicza... osła?

Kiedy czytam ten adwentowy artykuł / apel Tereni, najpierw przychodzi mi do głowy, że po okresach roku liturgicznego wędrujemy jak po okręgu. Powracają przecież, by minąć wraz ze swoimi ko-

lorami, kolejne Boże Narodzenia i Wielkanocne poranki, roraty, rekolekcje i drogi krzyżowe.

Zaraz potem poprawiam sam siebie: chyba jednak maszerujemy w trzech wymiarach, jakby po spirali - po dwunastu miesiącach jesteśmy już duchowo nie w tym samym punkcie, ale nad lub pod nim! Wszystko zależy od tego, czy mijający rok nie został zmarnowany. Stąd już tylko krok do wspomnień - nie potrafię się obronić przed wielkim skokiem w wyobraźni, skokiem do... włoskiego Orvieto.

Zwiedzałem kiedyś w tej średnio-wiecznej miejscowości położonej na skalnym płaskowyżu „studnię osłów”. W głąb przepastnego, kilkudziesięciometrowego otworu w ziemi nie sięga żaden sznur czy łańcuch, za to do ścian przylegają spiralne schody. Po nich wędrowały niegdyś w górę i w dół objuczone bukłakami osiołki i muły, aby zaczerpnąć świeżej wody i powrócić na powierzchnię.

Schody musiały zostać już na początku swojej historii przebudowane: dwie ich nitki, wstępująca i zstępująca przenikają się obecnie w ten sposób, że zwierzęta schodzące nie spotykają wchodzących (z trudem) pod górę. W początkach zabytkowej konstrukcji było inaczej: widok swobodnie, lekko maszerujących tuż obok w dół pobratymców powodował, że ciężko objuczone, wspinające się stworzenia... zawracały wbrew nawoływaniom i rosnącemu pragnieniu ludzi.

Po adwentowych (i całorocznych) duchowych schodach wędrujemy, chcemy czy nie. Czasem widok wyluzowanego beztrudno obiboka porywa nas w dół, kiedy indziej osiągnięcia duchowego wspinacza podpowiadają: ja też mogę, warto od siebie wymagać, u góry czeka Bóg! Mistrzowie manipulacji, nakręcający maszynę reklamy i komercji usiłują nasze ludzkie drogi odseparować od siebie, uczynić nas sobie obcymi, wzajem dla siebie niewidzialnymi. A jeśli już spotkamy się w hipermarketowym tłumie, rządzić ma jedna reguła: „aby lżej, łatwiej”. Czy im się uda? Mają przecież do czynienia z istotami myślącymi(?), wolnymi (?), wierzącymi (?)... x. Krzych

